Nr. 65. Królewska Huta. Wtorek, 21. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u pasów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Hnta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Hnta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Słówko do czytelników.

Swego czasu (w numerze 58 Górnoślązaka) zamieściliśmy korespondencyą ze Szobiszowic. Korespondencya ta zawierała, jak czytelnikom naszym wiadomo, prośbę do braci katolików o składkę na kościół w Szobiszowicach. Zamieszczając korespondencyą ową a zarazem dodając kilka słów zachęty z naszej strony wiedzieliśmy aż nadto dobrze, iz od czytelników naszych ani się spodziewać ani też wymagać wiele nie możemy, boć przy szczupłych dochodach n. p. robotnika trudno wymagać, aby tenże wielkie sumy na cele dobroczynue poświęcał. Dlatego też położyliśmy nacisk na to, iż każdy, choćby najdrobniejszy datek, chętnie będzie przyjęty. W obec takich warnuków sądziliśmy i mieliśmy prawo sądzić, że przynajmniej połowa naszych czytelników przychyli się do prośby naszej.

Dlaczego mieliśmy prawo tak sądzić? Dlaczego mogliśmy się nawet od najuboższych spodziewać choć drobnego datku na tak wspaniały cel? Ato dlatego, że mamy najmniej co dwa tygodnie sposobność przypatrzenia się, jak nawet najubożsi ludzie po wypłacie (po tak zwanym „geldtagu“) wiele pieniędzy na marne tracą, a często wszystek ciężko zapracowany grosz od jednego razu przehulają. Hulanka ta jest naturalnie połączona z pijaństwem, z czego powstają bijatyki, a często nawet morderstwa.

Jeśli więc ubogi człowiek na takie zbytki nie żałuje kilku marek, toć fraszką powinno być dla niego, n. p. 10 fenygów od tej na marne poświęconej sumy odciągnąć i ofiarować je na szlachetny i zbawienny cel.

Jakaż to różnica pomiędzy pierwszym a drugim wydatkiem! Pierwszy wydatek, choć wielki, pociąga samo złe za sobą, a drugi, choć tak mały, złemu jest wręcz przeciwny, gdyż każda, choćby najmniejsza ofiara, byle tylko w pobożnej myśli złożona, zbliża nas do Boga i słusznie mówi korespondent w swojej odezwie: „Pamiętajcie bracia, że Pan Jezus każdy bogobojny dar sto razy pomnaża i wynagradza!“

Lecz, aby nas źle nie zrozumiano, nie mówimy tu o rozrzutności hulance i t. p. dlatego, abyśmy mieli podobne przekonanie o naszych czytelnikach; nie, od tego jesteśmy dalecy, gdyż wiemy, że kto lubi rozpustę, ten o oświatę nie dba, ten więc też „Górnoślązaka“ nie czyta. My raczej chcemy tym sposobem na to uwagę zwrócić że, kiedy tamci rozrzutni, mają marki na różne marnotrawstwa, toć

Flis.*)

Kiedy w pogodny letni wieczór mnóstwo powozów dąży nowym światem ku Łazienkom lub Wilanowu, ujrzysz nie raz, jak nieliczne grono, z kobiet i mężczyzn złożone, zwraca się na topolową ulicę, prowadzącą do Wisły, a potem chodząc po kamiennej tamie, lub na darniowym wale siedząc, zachwyca się cudnym widokiem, roztoczonym przed nim. Lubią oni zapewne patrzeć na gmachy Warszawy, których dachy, wieże, kopuły, nikną w obłokach, albo raczej w tumanach kurzu, unoszącego się nad nimi, jakby gęsta, dusząca zasłona. Lubią poglądać na liczne ogrody, po których miasto zdaje się ku Wiśle zstępować; na te drobne ubogie chatki, tak często zalewane przez swawolną rzekę, a jednakże z tak niepojętem zaufaniem powstające coraz to bliżej brzegu; nakoniec na ową szeroką białą przestrzeń wody, za którą, jakby ciesząc się z przegrody dzielącej ją od miasta, natura wdzięki swoje roztacza swobodniej. — Pasma żółtego piasku i łąk zielonych czerwone dachy wystające z pośrodka ogrodów, białe ściany domków kryjących się zalotnie wśród zarośli Saskiej kępy tu i owdzie migająca się za drzewami łacha, a w końcu czarne pasmo lasów zamykające obraz; wszystko to zajmuje i bawi oko, ożywia wyobraźnię i miłym pokojem duszę napełnia.

Pewnego wieczora podobne towarzystwo stało na tamie. Wisła zwykle tak poważna i zajmująca, żywszy jeszcze przedstawiała widok. Cały jej brzeg lewy pokrywał liczne statki, napełnione cynkiem, żelazem, zbożem przeznaczonem w części do Warszawy, w części do Gdańska. Na tym brzegu tak nieraz cichym i spokojnym, dziwny ruch panował; za pomocą windy kilku ludzi wyciągało ze statków ogromne paki cynku; żydzi dźwigali na ramionach ciężkie wory pszenicy, którą niemieccy robotnicy ładowali sztuczny wóz stojący na żelaznej kolei; ubogie kobiety i dzieci wytrząsały starannie słomiane maty, chcąc się pozostałem pożywić ziarnem, a flisowie spoczywali na wypróżnionych galarach, przyrządzali sobie wieczerzę, lub gwarząc wesoło żartowali z brodatych dzieci Izraela.

Jeden z większych galarów, przywiązany liną do żelaznego pierścienia, tkwiącego w ścianie granitowej tamy, stał tak blisko brzegu, że można było łatwo widzieć i słyszeć, co się za nim działo. W jednym rogu wsparty na pęku słomy, spoczywał flis już nie młody, lecz czerstwy, okazałej postawy; twarz wesoła, rumiana, czarne żywe oczy, i nasunięta na lewe ucho czerwona magierka, znamionowały prawdziwego Krakowiaka, a czysta bielizna, biała jak śnieg sukmana, pas świecący od kółeczek, i uszanowanie, z jakiem rozochoceni flisowie nawet wśród gonitw i skoków omijali ten galar, dowodziło, że miał u nich niepospolite znaczenie.

W drugim końcu, przed niskiem z piasku usypanem ogniskiem, dwunastoletni może chłopczyna obierał przeznaczone na wieczerzę kartofle; nieraz zapewne patrzył, jak porządna gospodyni podobną czynność odbywała, bo najdrobniejsze czarne plamki starannie wykrawał i co chwila obmywał sobie ręce.

Starszy patrzył na niego z uśmiechem.

„Oj bratku,“ rzekł po chwili, „straśnieś coś wymyślny; nie jeden z nas wolałby kartofle jeść z łupiną, niż tyle nad ich skrobaniem marudzić. — Znać, żeś fryc, kochanku . . . . albo możeś widział, jak tam na berlince Niemki przyrządzają jedzenie?“

„Jużcić mój panie Marcinie,“ odpowiedział chłopczyna, „że oni tam lepiej i porządniej żyją, niż my tutaj, to wielka prawda.“

„Prawda, czy nie, nie radzę ci tam często zaglądać, bo te Niemcy! . . . a Niemki! . . .

„I dla czegóż tak Niemek nie lubisz, Marcinie?“ spytała młoda kobieta z grona przechodzących; nie raz bowiem w ustach prostego ludu spotkała wyrazy niechęci przeciw cudzoziemcom i pragnęła się przekonać, czy niechęć ta ma jakie sprawiedliwe źródło, czy tylko jedni od drugich ją przejmują, sami nie wiedząc dla czego.

Flis spojrzał w górę, a poznając osoby, z któremi od tygodnia prawie co dzień rozmawiał, uchylił czapki i rzekł:

„Dla czego ich nie lubię? . . . oj, moja Jejmość, wiem ci ja to dobrze.“

„A mybyśmy się o tem dowiedzieć nie mogli?“

„Czemu nie! Tylko to długa rzecz, gdyby chcieć wszystko opowiadać.“

„Nic nie szkodzi, przyjacielu, usiądziemy tu na brzegu, i jeżeli nam zechcesz uprzyjemnić wieczór, posłuchamy z wdzięcznością.“

„To i dobrze! nie mam też na dziś nic innego do roboty.“

Mówiąc to, Marcin wszedł na tamę po lichej kładce, o galar opartej, a skoro ciekawe towarzystwo zajęło długą sosnową kłodę, leżącą pod wałem, zasiadł na pace cynku, wsparł się łokciem na drugiej, dobył krzesiwa z kaletki zawieszonej u pasa, i zapaliwszy fajkę, tak mówić zaczął:

„Najprzód trzeba wiedzieć, że to będzie moja własna historya, a powiem z niej tylko to, z czego się państwo przekonacie, że słusznie jestem pogniewany na Niemców. Ale czy jeno Jejmość nie Niemka?“ dodał, obracając się do jednej z słuchaczek, na której ustach igrał mimowolny uśmiech, „bo oni się już tak po naszemu mówić nauczyli, że ich i poznać ciężko.“

*) Wyjęto z „Pierwiosnka,“ Noworocznika na rok 1840, złożonego z pism samych dam, zebranego przez Paulinę K..... W Warszawie, w drukarni Max. Chmielewskiego.

przecie czytelnicy nasi, przy oszczędnem i chędogiem życiu mogą się zdobyć na małą ofiarę, która nie potrzebuje sam markowych wynosić, lecz niech się przynajmniej ograniczy na kilku fenygach, a tak ziarnko do ziarnka utworzy miarkę.

Na dobrych chęciach zapewne nie zbywa, tylko je trzeba w czyn obrócić, albowiem w Piśmie świętem stoi:

„W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył: i myśmy powinni kłaść dusze za bracią,“

a na innem miejscu:

„Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem: ale **uczynkiem i prawdą**.“

Do braci katolików w Szobiszowicach.

Co w naszéj mocy było uczynić, to uczyniliśmy dla was, kochani Rodacy, a i sami rozpoczęliśmy składkę małą ofiarą, jak wam to wiadomo. Myśleliśmy, że to zachęci, lecz omyliliśmy się. Więc też i teraz nie mamy już wielkiéj nadziei, aby słowa nasze padły na urodzajną ziemię, ale będziemy jeszcze kilkanaście dni czekać, poczem poślemy wam tę małą sumkę, którą dotąd mamy w posiadaniu. Nie sądźcie nas jednak i naszych czytelników zbyt ostro, a gdy tak padnie (boć wszystko od nieprzewidzianych wyroków zależy), że my od was czego zapotrzebujemy, to nie odpłacajcie nam „pięknem za nadobne“ (jak to przysłowie mówi), lecz nie biorąc w rachubę naszéj obojętności pokażcie nam, jak się to braci swoich miłuje.

Germanizacya przez kobiety.

Słyszeliśmy i czytaliśmy już o różnych germanizacyach i znamy takowe z doświadczenia, jako to: germanizacyą przez rząd, germanizacyą przez Kościół i t. p., ale o germanizacyi przez kobiety (naturalnie kobiety Polki) mało kto wspomina, choć germanizacya ta na Górnym Śląsku bardzo szeroko grasuje i coraz smutniejsze przybiera rozmiary.

Co tu napiszemy, nie jest oparte na domysłach i przypuszczeniach, lecz na codziennych doświadczeniach i badaniach, które dla osobistego poznania stosunków i potrzeb ludu z chęcią podejmujemy. I tak gdy się tu i owdzie czy to przypadkiem czy z umysłu do jakiej chatki wstąpi, można się niejednej nowiny dowiedzieć, któréj trudno by było uwierzyć, gdyby zbywało na namacalnych dowodach, lecz tych mamy niezliczoną ilość w zapasie.

Tak n. p. piszącemu to, który wyszedłszy, razu pewnego na przechadzkę, z powodu nagłego deszczu musiał się schronić do chatki górnika, opowiadano między innemi o pewnej kobiecie, która władając bardzo licho niemieckim językiem, niechce inaczej mówić jak tylko po niemiecku, a gdy się z jej łamanej niemczyzny śmieją i zwracają jej uwagę na to, że przecież umie lepiej po polsku mówić, a mianowicie że jest Polką, więc tylko ojczystym językiem powinna do swoich przemawiać, to ona twierdzi, że się wstydzi po polsku mówić i t. p. Naturalnie ta improwizowana Niemka i z dziećmi taką łamaniną „bełkocze,“ boć po niemiecku nie umie. Na cóż więc te dzieci wyrosną? Ani na Niemców ani na Polaków, lecz na jakiś tam chiński lub podobny, dotąd jeszcze nieznany, naród. Jak więc nazwać matkę, która tak dzieci wychowuje? — To wyrodna matka!

To jest jeden przykład z tej kategoryi kobiet. (Więcej mamy w zapasie).

Inne zdarzenie (autor był naocznym świadkiem): Pewna kobieta zaczęła robić wyrzuty swemu mężowi, że razem z innymi dokłada wszelkich starań do tego, aby pielęgnować mowę ojczystą i radzić nad potrzebami tego rodzaju, bo, mówi ona: „To i tak się na nic nie zda. Nie potrzeba żadnych zachodów sobie robić, tylko zdać się na wolą Bożą, a Pan Bóg wszystko, jak Mu się spodoba, zmieni.“

Takie twierdzenie nie jest wprawdzie bez słuszności, lecz przecież kobieta ta zdaje się nie wiedzieć, iż Pan Bóg prócz modlitwy i niezłomnej wiary wymaga pracy, a hasło do tego jest zawarte w przysłowiu: „Módl się a pracuj!“

Jak więc nazwać Polkę, takie rady udzielającą: „To jest wyrodna Polka!“

Ale to są pojedyńcze przykłady. Mówiąc zaś ogólnie a wracając do pierwszego przykładu, nie możemy zataić, że i w domach, gdzie duch polski, kobiety przeważnie posługują się językiem niemieckim, a używają go mianowicie w rozmowie z dziećmi. Wina takiego postępowania bywa zwykle składaną na to, że dzieci teraz w szkole po polsku się nie uczą, więc też trudno im po polsku mówić. Temu nie wierzymy, ale przypnśćmy że tak jest, zkądże dzieci małe, nim zaczną chodzić do szkoły, uczą się wołać na rodziców: Vater i Mutter, zamiast używać odpowiednich polskich wyrazów. Czy tu nie jest matka pierwszą nauczycielką?

Jeżeli matka od samego początku z dziećmi po polsku będzie mówić, to też dzieci, czy one się w szkole będą uczyć po niemiecku, czy jak tam inaczej, skoro przyjdą do domu, będą zawsze wolały mówić tak, jak się od matki nauczyły, bo jakim językiem dziecko po przejściu lat niemowlęcych nauczy się władać, taki będzie uważać zawsze i wszędzie za swój język ojczysty.

Więc, Polki i Matki Polki, nie germanizować Górnego Śląska, bo choć germanizacya wasza nie jest głośna, choć jest ona poniekąd ukryta w zaciszu rodzinnem, to jednak skutki jej są może jeszcze szkodliwsze od wszystkich innych germanizacyi.

Kolonizacya.

Do toruńskiego „Przyjaciela“ piszą z pod Ryńska co następuje:

„Byłem w Sabłonowie, tej wsi, którą z dóbr Ryńskich komisya kolonizacyjna wybrała sobie na pierwszą do obsadzenia kolonistami.

„Sabłonowo podzielono na 17 parcel. Na każdej parceli są już wystawione budynki dla kolonistów — chałupa i stodoła. Chałupa jest murowana z palonej cegły i pod dachówką. W każdej chałupie jest jedna większa, druga mniejsza izba a trzecia komora, czwarta zaś kuchnia z angielskiem ogniskiem do gotowania. Stare chałupy wiejskie w Sabłonowie rozebrane; dziś wieś ta wygląda jak jakie nowe miasteczko. Rozebrano szachulcowe chałupy, a murowane stare przerobiono na stajnie. Nowe budynki stoją w dwóch liniach po lewej i prawej stronie starej drogi. Dwór rozwalają. Z dworskich stajen, stodół i owczarni urządzają pomieszczenie dla bydła.

„Dotąd przecież nie ma tam jeszcze ani jednego kolonisty. W przeszłym roku zgłosiło się kilkunastu. Nawet z Rosyi przybywali tu Niemcy grunt sobie obejrzeć i podobno mieli ochotę. Ale jak się o warunkach dowiedzieli, to im się odechciało, a ludzie mówią, że nawet w nocy pouciekali.

„Warunki zaś mają być podobno takie. Wydzierżawiają na 12 lat i chcą z morgi według tego, jaka na której parceli ziemia, po cztery aż do ośmiu marek, a przytem żądają kaucyi wysokiej, po 4, 5, 6 i 7 set marek.

„Między kolonistami ma być jeden ustanowiony do dozoru, a ten ma wglądać w to, jak który gospodaruje i mają być takie ostre przepisy, że nawet co do drobiu ma być wyznaczone, ile sztuk go każdy ma trzymać. Więc ludzie gadają, że tego dozoru i tych warunków owi zeszłoroczni koloniści się zlękli i wtedy uciekali, kiedy byli do roboty przy kopaniu kartofli potrzebni.

„Powiadają też ludzie, że tutejsi Niemcy z sąsiednich wsi, jak ze Sierakowa, Nowej wsi i Bielska, a nawet ze Srebrnik, już się o te parcele w Sabłonowie pogodzili, ale i ci chcą teraz zadatki poodbierać.

„Z komisyi jest teraz przysłany jeden do zawierania kontraktów, więc podobno kontrakty z ludźmi robi i od 15. b. m. mają się koloniści do tych nowych chałup sprowadzać, a inni od 1. września.

„Powiadają, że koloniści w Sabłonie przez 3 lata podatków płacić nie mają. Pewnie tylko dzierżawa będzie im na te 3 lata opuszczona.

Przegląd polityczny.

Berlin, 20-go sierpnia. Pismo cesarza niemieckiego do hr. Moltkiego, w którem cesarz zwalnia-

---

Na uroczyste zapewnienie, że w całem towarzystwie Niemca, ani Niemki niebyło, mówił dalej:

„O dwie mile od Krakowa, nad Wisłą, leży wioska Bukowiec; w tej wiosce od niepamiętnych czasów mieszkał mój ojciec, dziad, pradziad, prapradziad może! ja i moje dzieci tam się porodzily, i... może się to Państwu dziwacznem wyda, ale w naszej familii z ojca na syna przechodzi imię i nazwisko, zawsze najpierwszy chłopak chrzczony jest Marcinem, bo powiadają, żeby Wiśle tęskno było, gdyby kiedy Marcin Skorylas po jej wodzie żeglować przestał.“

„Słyszałem często od braci flisaków, że kiedy pierwszy raz odbijają od brzegu, to im tęskno, smutno na sercu, i radziby wrócić do domu; ja tego nie pamiętam, bo jeszczem był ot tylkim chłopaczkiem, kiedy po śmierci ojca wziął mię dziadek do Gdańska. Nie tak to pierwej pływali jak teraz... Co mi tam za wesele, wlec się na ciężkim niezgrabnym galarze, i wlec się jeszcze z nie swoim to warem! inaczej wtedy bywało! . . . płynąłeś sobie szkutą lub półszkutkiem, co z wiatrem leciał, gdyby koń rozpędzony, rufa śmiało w dwa zagony rozbijała wodę, a ona niby w złości wracała z szumem na burty, pluskała po pojazdach, i jeszcze daleko za statkiem pieniła się, że go dognać nie może.“

„Dopieroż jak wiatr dmuchnął w rozpostarte żagle, jak flagą zawarczał! . . . jeszcze się człeku serce raduje. A cóż to za uciecha, jak się do Gdańska zawinęło! bo tam nie same Niemcy mieszkają; Nieraz przybija do portu chudy wysoki Anglik, lub tłusty czerwony Holender, czasem i zwinnego Francuza zobaczysz, czasem Turka w zawoju; wszystko to się kręci i zaleca do polskiej pszenicy, a flis, siedząc sobie na maleńkim statku, patrzy, pokręcając wąsa, jak ci panowie ogromnych okrętów łakomie przeglądają i wąchają nasze ziarno.“

„Ale teraz nie tak! Rzadko który z nas na swoją rękę handluje, nasypią ci na galar zboża pod miarą i wieź je do Warszawy, albo do Gdańska; jak sypiesz w spichlerze i pieniądze odbierzesz, to nie wiesz po czemu się przedało, kto zbył, kto kupił, nikt ci i czapki nie uchyli . . . ha! i cóż robić?“

„Otóż dobrodziejstwo; byłem jeszcze młodym chłopcem, kiedy mnie na Wiśle już nie frycem znali; puszczałem się to z dziadkiem, to sam na jego szkucie, płacił mi staruszek lepiej jak najemnym flisom i w dwudziestym roku jużem sobie nie mało grosza uzbierał.“

„Jednego razu trzeba było płynąć do Gdańska, ale że nie ze swojem zbożem, nie chciało się dziadkowi wyruszyć z domu; dał mi więc statek, komendę nad chłopakami, i ruszyłem sobie wesoło, bo za mną, jako za doświadczonym, sunęło się z okolicy kilkanaście półszkutków, tratew, galarów, a na wszystkich znajome zuchy. Minęliśmy Sandomierz, Kazimierz i inne nadbrzeżne miasta, lato było suche, wody mało, ale że za kilka dni miał nadejść św. Jakób, i jak się z flisowskich prognostyków zdawało, gracka Jakóbówka, stanęliśmy sobie pod Warszawą.“

„Nie było jeszcze wtedy tego, jak tam zowiecie, bulwarku, ani topolowej drogi, ani fabryk, ani bryk, ani młyna, tylko, właśnie jak teraz, tam trochę opodal brzegu stało kilka bielinek. Widziałem już takich mało pięćdziesiąt, ale dopiero stojąc w przystani i nie mając co robić, zacząłem im się przypatrywać tak ot, jak ten frycek. W jednej osobliwie, co stała już przy mnie, podobały mi się małe okienka z firankami, świecące naczynia, które szyprowa codzień starannie czyściła, kwiatki w doniczkach stojące przededrzwiami, a nadewszystko ładna dziewczyna, co je polewała wieczorem.“

„Widziałem wszystko, co się w izdebce działo, i zdało mi się, że te Niemcy jak panowie żyją; — dziwna rzecz, jak to tu wszystko czysto i porządnie, choć tak ciasno! piękniej daleko, niż u nas w chacie! . . .

„Z całego Bukowca, myślałem sobie, najpiękniejszą i najporządniejszą dziewuchą jest Marysia; ale choć to koło niej niby schludnie, jednakże ta Niemeczka, stojąc przy swoim żelaznym piecyku, w cieniutkim fartuszku, w koszuli z mankietami i świecącą łyżką blaszaną szumując garnki, wyglądałaby przy niej, gdyby grafini. Prawda, nie bardzo mi się podobała czarna, okrągła mycka, co jej zakrywała włosy; Marysi kosa, zapleciona wstęgami, ładniejszą była daleko, tylkoż . . . jak wiatr rozwieje warkocze, albo gdy przy robocie nie ma ich kiedy utrefić, to możeby i lepiej, gdyby taką niemiecką czapeczkę nosiła“

„Pókim widział rumiane jagody Marysi, póki przedemną jej czarne oczy błyszczały, zdawało mi się, że nie ma piękniejszej na ziemi, i jużem dziadkowi mówił o ożenieniu, jużem się z nim sprzeczał, kiedy mi zaczął przekładać, że ona sierota, u obcych żyje, że za nią i złotówki nie dostanę . . . ale ta Niemka . . . moi panowie, to wcale co innego; biała jak mleko, znać na słońcu nie bywała, niebieskie miała oczy i poglądała na mnie tak mile, uśmiechała się tak wdzięcznie, że mi mało serce z piersi nie wyskoczyło.“

„Przeszło tak ze trzy dni, omyliły nas przepowiednie; wody jak nie było tak nie było, musieliśmy czekać.“

„Czwartego wieczora, jam sobie siedział na statku, moja Niemka stała na samym brzegu berlinki, i białym, gdyby śnieg, grzebieniem, czesała pieska czarnego niby sadze; aż tu nagle zwierzątko wyrwało się z rąk pani i plusk.... wpadło w wodę, tuż przy mnie.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

feldmarszałka z urzędu szefa jeneralnego sztabu, zostanie niebawem ogłoszone publicznie.

— **Cesarz Wilhelm** udaje się już w drugiej połowie września do Wiednia, gdzie dłuższy czas zabawi, uczestnicząc w polowaniach dworskich; ztamtąd zaś podąży do Rzymu, gdzie zabawi przez dni 8 do 10. W pierwszej połowie września cesarz odwiedzi dwór saski i bawarski, a może i wirtembergski. Podróż cesarza do Alzacyi i Lotaryngii, którą niektóre gazety przepowiadały, nie przyjdzie stanowczo do skutku.

Książę kanclerz tego roku, jak donosi „Hamb. Correspondent“ do Kissingen wogóle nie pojedzie, ponieważ stan jego zdrowia pobytu u wód nie wymaga. Doniesienie „Hamb. Correspondent“ dowodzi, że trudno jest o planach podróży niemieckiego kanclerza przed podróżą samą coś pewnego powiedzieć, gdy gazety półurzędowe rozmyślnie pod tym względem podają wiadomości fałszywe. Tymczasem donoszą z Kissingen, że tam już wszystko na przybycie ks. Bismarka przygotowano.

— **Między Francyą a Włochami** rozpoczyna się mały zatarg, o którym nie wiadomo, jak się skończy. Włosi osiedli od lat dwóch w Massowah w Arabii tuż przy Morzu Czerwonem. Kilka razy oberwali od Abisyńczyków, w ostatnim czasie było tam spokojniej. Francya nie chce przyznać Włochom prawa do tego skrawka ziemi. Włosi dowodzą, że to była ziemia bez pana, Francuzi przeczą temu i oto wszczyna się spór. Turcya ma także przeciw Włochom wystąpić. Napisała już okólnik do mocarstw, ale go jeszcze nie rozesłała, bo jakieś mocarstwo potrafiło sułtana powstrzymać. Może się ta sprawa uciszy i wybuchnie wtedy dopiero, gdy Rosya będzie chciała poszczuć Francyą lub Turcyą na Włochów.

W tych dniach zresztą Włosi ponieśli klęskę nie małą. Wódz abisyński Debeb pobił ich oddział na głowę. Padło tylko pięciu włoskich oficerów, bo żołnierze składali się z arabskich baszybożuków.

— **Z Francyi** donoszą, jak już pisaliśmy, że niedawno przyjmował prezes gabinetu pan Floquet delegacyą strejkujących robotników, która przedłożyła mu ich żądania. Z łanem delegacyi mogło przyjść do porozumienia, na podstawie tych żądań, gdyby chlebodawcy i przedsiębiorcy nie byli popierani przez administracyą miejską i policyą. P. Floquet oświadczył delegacyi, że rzeczpospolita przyznaje robotnikom prawo do swobodnego taktowania o warunkach pracy, ale rząd nie może pozwolić na ograniczanie wykonywania prawa do pracy i musi bronić robotników przed wszelkiemi gwałtami. To też zamknięcie giełdy robotniczej nakazanem zostało dla położenia końca wszelkim prowokacyom.

Lubo dotąd rokowania w tym duchu dalej się toczą jeszcze, to przecież strejk paryzki uważać należy za ukończony, bo większa część robotników podjęła na nowo przerwaną pracę. We wtorek zebrały się wprawdzie jeszcze w kilku dzielnicach Paryża gromadki strejkujących, które starały się nakłonić pracujących robotników do porzucenia pracy, ale policya przy pomocy samych robotników wnet je rozpędziła. Na prowincyi przecież ruch robotniczy nie ustaje. Świeżo donosi depesza z Amiens, że przybycie tam w dniu wczorajszym Boulangera dało powód do groźniejszych rozruchów, skutkiem czego musiała interweniować policya i żandarmerya i kilka osób zostało ranionych. Berlińska „Post“ zaś ogłasza prywatną depeszę z Brukseli, wedle której w Deville, w departemencie Seine inférieure, wybuchł strejk na szersze rozmiary, bo przy starciu z policyą i wojskiem a robotnikami miano ranić głównego komisarza, asystenta kolejowego i urzędnika policyjnego.

Wszystkie te doniesienia z Francyi, pisze Kur. Pozn., tem przykrzejsze robią wrażenie, że prasa niemiecka bacznem wszystko, co się dzieje we Francyi, śledzi okiem i raz po raz dość w kategorycznym, wiele do myślenia dającym odzywa się tonie, jak kilka dni temu „Nordd Allgem. Ztg.“ pisząc o znieważeniu niemieckich studentów w Belforcie. Świeżo „Kreuz Ztg.“ zamieściła na czele krótki artykuł rozwodzący się nad położeniem politycznem Europy, w którym na końcu tak się wyraża: „We Francyi tylko może w obecnem położeniu bieg rzeczy wziąść nagle taki obrót, że nas zmusi do wojny.“

Bułgarya. Dnia 14. b. m., jako w rocznicę złożenia przysięgi przez księcia Ferdynanda, odbyło się nabożeństwo w katedrze w Zofii w obecności wszystkich ministrów; potem defilowało wojsko, następnie odbył się obiad galowy, a w końcu w wieczór wielki bankiet w pałacu.

Serbia. Z Belgradu donoszą, że konsystorz wezwał królową Natalię, iżby mianowała swego zastępcę, albowiem osobiście (jak to zamierzała) nie będzie dopuszczoną przed konsystorz.

Kronika kościelna.

— **Otwarcie seminaryum duchownego** w Poznaniu, które miało nastąpić na św. Michał, zostało podobno znów odroczone. Wedle informacyi jednego z poznańskich dzienników, w rokowaniach zawiązanych w tym przedmiocie jeszcze za życia Wilhelma I. między władzą duchowną a rządem, zaszły jakieś nieprzewidziane trudności, które wzbudzają wątpliwość, czy tyle potrzebny a nawet niezbędny zakład będzie mógł być otwarty przed Nowym rokiem.

— **Ojciec św.**, którego niezmordowana praca umysłowa jest zadziwiającą, pracuje podobno obecnie nad encykliką o położeniu różnorakich Kościołów wschodnich. Stósunki tych Kościołów, mianowicie w Armenii i Chaldei, przybrały w ostatnich latach bardzo poważny tok. W Chaldei utworzyła się schizma (odszczepieństwo), a rząd turecki stanął niestety po stronie sprawców tego odszczepieństwa. Papież Leon XIII., który także na wschodnie Kościoły ma baczne oko, wyda encyklikę „o stósunkach Kościołów wschodnich.“ Encyklika będzie miała na celu złagodzenie tamtejszych burzliwych stósunków.

— **„Osservatore Romano,“** mówiąc o polityce Crispiego, jednego z pierwszorzędnych masonów, pisze, że zamierza on wywołać wojnę przeciw Kościołowi i osłabić ducha katolików dla Papieża, a ostatecznie zmusić Papieża do opuszczenia Rzymu i t. d. . . . Za pomocą nowego prawa, różnych scen ulicznych i przez codzienne wyzwiska po gazetach chce on Papieża ugniewać i do opuszczenia Rzymu zniewolić.....

Cóż tedy zrobi Crispi? Czy może Papieża wydali z granic Włoch, lub zamknie go w jakiej fortecy?

Napoleon I. tak zrobił i pożałował tego.

Niech się strzeże i pan Crispi; Papież bowiem nigdy tak blizkim Rzymu nie był, jak gdy się znajdował po za Rzymem.“

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Introligatorzy i niektórzy księgarze skarżą się na to, iż niektóre cechy jak n. p. piekarzy i rzeźników posprowadzały sobie przybory do uroczystości na przyjęcie ks. Biskupa z innych miast, będąc tu przy źródle. Skargi te są słuszne, bo manipulacya taka nie przynosi żadnych korzyści. Księgarzom bowiem i introligatorom bywa udzielany rabat, którego cechy uzyskać nie mogą.

Trzeba więc było się nad tem zastanowić i popierać swoich.

— **Podróżny** jadący koleją żelazną, jeżeli niedopatrzy się tam, gdzie się pociągi zmieniają i jedzie dalej torem, na który nie ma biletu, będzie zniewolony odtąd opłacać koszta za ten tor, który przebył bez biletu, a uwolniony będzie od opłaty tylko wtedy, jeżeli udowodni, że się to stało nie z własnej jego winy. Kasa kolejowa nie będzie miała obowiązku zwrócenia mu pieniędzy za mylnie przebytą drogę, jeżeli się to stało z własnego niedopatrzenia podróżującego.

— **Z Zachodnich Prus** piszą do Kath. Schulzeitung für Norddeutschland“ Nr. 32, „że szkolny inspektor lokalny pastor U. w N. na konferencyi zakazał obcowania z katolickimi nauczycielami, bo protestanccy nauczyciele „są coś więcej“ od katolickich.“ Śliczny to apostoł nauczający swe owieczki wstępować w ślady Chrystusowe! Niestety nie jest to fakt odosobniony, dzieje się tak samo w bardzo wielu miejscach.

Zabrze. Donoszą nam ztąd, że pewien robotnik pobił się z dozórcą i ugryzł temuż koniec nosa. Dozórcę odniesiono do lazaretu, gdzie dr. Kreisel tak doskonale ugryzioną część zeszył, iż, jak korespondent się wyraża, jest nadzieja, że chory może przyjść jeszcze do pięknego nosa. (Dalszych szczegółów z listu szan. korespondenta umieszczać nie możemy, gdyż zabrakło nam w tym numerze miejsca. Red.)

Mysłowice. Zastrzelił się tu niedawno pisarz górniczy. Powodem do tego czynu był podobno niedobór w kasie. Samobójca miał także zamiar, jak to w liście do swego przyjaciela wyraził, i swoją żonę zastrzelić.

Mikołów. Przed kilku dniami zastrzelono tu ptaka, którego początkowo miano za dzikiego gołębia. Przy dokładniejszem przypatrzeniu mu się spostrzeżono na prawem skrzydle fioletowy stępel, na którym były trzy wielkie litery B. C. K. Dalej były na stęplu odciśnięte nazwy dwóch miejscowości, które jednakże były prawie zupełnie zatarte. Przy lewem skrzydle znajdowała się liczba 98, i niewyraźna nazwa jakiejś miejscowości, którą mniej więcej można czytać „Raguhn“. Ptakiem tym był więc niewątpliwie gołąb pocztowy, który prawdopodobnie z obcych stron tu dotąd się zabłąkał.

Racibórz. Pewna młoda, przyzwoita panna z Austryi oznajmiła krewnym swoim tu zamieszkałym wizytę i oznaczyła dzień swego przybycia. Zamiast jednak przybyć o godzinie $6^3/_4$ wieczorem, przybyła o godzinie 11. Krewni, którzy o tak spóźnionej porze zapewne gościa się już nie spodziewali, nie czekali na dworcu. Młoda dziewczyna nie wiedziała, jak sobie w takiem położeniu radzić; wtem przybliżyło się do niej dwóch panów, którzy dowiedziawszy się o jej przykrem położeniu, zaproponowali, aby wsiadła z nimi do dorożki, a oni ją zawiezą do mieszkania krewnych. Dziewczyna chętnie zgodziła się na tę propozycyą; nie mało jednakże była zdziwiona, gdy dorożka przed jednym z tutejszych hotelów się zatrzymała a panowie prosili, aby wysiadła. Teraz dopiero poznając zamiar obydwóch panów, wyraziła młoda dama swe oburzenie i zażądała stanowczo, aby ją odwieziono niezwłocznie do krewnych, których nazwisko wymieniła, i prosiła zarazem dla bezpieczeństwa o hausknechta. Obydwaj panowie zaczęli się teraz uniewinniać z powodu nieporozumienia, jakie nie z ich winy (?) zaszło, i oświadczyli damie nadal swe towarzystwo, na co dama bojąc się większych nieprzyjemności, chcąc nie chcąc musiała przystać. Ale jeszcze nie był koniec intrygom, gdyż zamiast damę zawieść do mieszkania krewnych, chcieli ją obydwaj niegodziwcy skłonić, aby wstąpiła razem z nimi do jakiegoś podrzędnego lokalu. Młoda panna jednakże rozpatrzywszy się i przypomniawszy sobie podczas jazdy położenie ulic, które jej nie zupełnie obce były, uciekła swym towarzyszom i trafiła szczęśliwym sposobem do mieszkania krewnych, którzy nie mało się zdziwili i przerazili najprzód tak późną wizytą, a potem niemiłem zajściem, jakie młodą dziewczynę spotkało. Niegodziwców niestety nie zdołano wypośrodkować.

Nowe Miasto. (G.-S.) W tych dniach widywano tu pewnego mężczyznę, który podług ubioru zdawał się być duchownym. Mężczyzna ten udawał się do różnych familii z prośbą o jałmużnę, poczęści na klasztory, poczęści na ten lub ów dobry cel. Pewnej rodzinie przedstawił się ten człowiek jako ksiądz z Poznania, wykazał, że ze stósunkami familijnymi tej rodziny jest dobrze zaznajomiony i prosił, aby go przenocowano. Życzeniu jego stało się zadość. W osobnym pokoju odprawił ten „czcigodny“ mąż swoje kapłańskie modlitwy, a na drugi dzień rano podał dzieciom, w domu się znajdującym, mały, ładny krzyżyk do pocałowania, który, jak twierdził, podczas pobytu swego w Rzymie dostał od kardynała Ledochowskiego w podarunku. W ciągu tego samego dnia jeszcze został ten „duchowny jegomość“ przez policyą schwytany i odprowadzony. Przy przesłuchaniu został zdemaskowany. Był to zwyczajny człowiek z Ujazdu.

Pszczyna. Pewien chłop ze wsi potrzebował gwałtownie pieniędzy i prosił jakiegoś faktora, aby mu się postarał o 60 mrk. Szlachetny ten człowiek wkrótce wynalazł źródło, a gdy chłop po niejakimś czasie pieniądze z odpowiednim procentem płacił wierzycielowi, zwrócił mu tenże pewną część procentu, który mu się wydawał za wielki. Chłop opowiedział tedy, że swojemu ówczesnemu faktorowi musiał zapłacić 15 marek za fatygę.

Miłość i przyjaźń.

Szybko płynie strumień życia,
Szybciej jeszcze losów łódka,
A do grobu od powicia
Podróż nasza nazbyt krótka.
Brzeg strumienia wieńczą kwiaty,
Niebo z razu błyszczy wiosną:
Lecz im dalej płyniem z laty,
Tym mniej piękne kwiaty rosną.

Coraz rzadziej słońce świeci
Śród strasznego życia, burzy;
Ledwo czasem woń doleci
W kwiecie wieku wzrosłych róży. —

Lecz i te zwykłą koleją
Zwolna poschną i powięduą;
Zniknie Szczęście wraz z Nadzieją
Co nas ścieżką wiedzie błędną.

Po nich miłość co w młodości
W anielskiéj staje postaci:
A na pierwszy błysk nowości
Niewiarą, czułość zapłaci!

I marzenia urojone,
Którym zwodne szczęście błyszczy,
Co w czarowną niosą stronę
Póki prawda ich nie zniszczy.

Ale nad brzegami temi
Są dwa kwiaty, co nie więdną:
Miłość dla rodzinnej ziemi,
I przyjaźń co nie jest błędną.

Pierwsza zdobi duszę młodą
I w twojej duszy już płonie,
Druga jest serca osłodą,
I w mojem ją znajdziesz łonie.

Różne nowiny potoczne.

— **Handel Mazurami.** Z powodu doniesień o nadużyciach, jakich ma się dopuszczać niejaki Kiesler, faktor, zajmujący się kontraktowaniem Mazurów galicyjskich do Rosyi i Rumunii, władze czuły się zobowiązanemi zarządzić rewizyę w domu tegoż Kieslera, przy czem znaleziono u niego 126 dokumentów legitymacyjnych, w które zaopatrywał rozmaitych robotników, nie posiadających paszportu. Z powodu wdrożonego śledztwa wstrzymujemy się na razie z podaniem ciekawych szczegółów operacyi Kieslera i jego wpływów nawet w sferach urzędniczych. Nie omieszkamy jednak we właściwym czasie zapoznać czytelników obszernie z tym bukowińskim handlem ludźmi. Na dzisiaj wyrażamy nadzieję, że władze nasze ujmą tę sprawę w energiczne dłonie i sięgną aż do gruntu, aby raz przecie zniszczyć fatalny proceder tego handlu, protegowanego podobno przez niektórych urzędników. (Gaz. Polska.)

— **Za strzelenie kapitana.** W czasie ćwiczeń wojskowych pod Krakowem wydarzył się 8. b. m. fatalny wypadek. Dla wprawy sformowano z całego garnizonu piechoty jeden pułk, którego bataliony szły przeciw sobie. Naprzeciw batalionu pułku 13. stał batalion 20. pułku, w którym znajdowała się kompania przybyła z Sącza. Z téj to kompanii w czasie strzelania ślepemi nabojami padł jeden strzał ostry i ugodził w pierś kapitana piechoty Wendta. Wendt nie brał udziału w ćwiczeniu i stał jedynie, jako widz. Ugodzony kulą wyzionął natychmiast ducha. „N. Reforma" pisze:

Po wypadku prowadzący ćwiczenia generał rozkazał odosobnić natychmiast odnośną kompanię, podczas gdy reszta wojska kontynuowała dalej wskazane ćwiczenie. Wydelegował również zaraz komisyę z oficerów innych pułków złożoną, celem przedsięwzięcia ścisłéj rewizyi u żołnierzy — z których czterech najbardziej podejrzanych o strzał natychmiast odosobniono. — Wszelkie usiłowania jednak okazały się bezskuteczne, znaleziono tylko u jednego z nich paczkę ostrych ładunków, jakie każdy żołnierz ma przy sobie, gdy idzie na wartę, jednak nie naruszone — a dotychczas nie zdołano nawet sprawdzić, z którego karabinu padł strzał zabójczy. Sekcya zwłok zabitego wykazała, że karabin był nabity kawałkiem kuli, a więc przypadek nie miał tu miejsca. S. p. Wendt znanym był powszechnie z łagodnego charakteru i był powszechnie lubionym przez podwładnych. S. p. kapitan Wendt pozostawił żonę i dwie już dorosłe córki.

Kalendarz.

Wtorek 21-go sierpnia Joanny wd, Środa 22-go sierpnia Symforyana m., Czwartek 33-go sierpnia Zacheusza b.

Wschód słońca o godz. 4. minut 55, zachód o godzinie 7. minut 10.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.